

JĘDRZEJ MORACZEWSKI.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE.



POZNAŃ.

NAKŁADEM I CZCIONKAMI LUDWIKA MERZBACHA.

1855.

BIBLIOTEKA UNIW. W POZNANIU



II

223093

J. Maracewicz

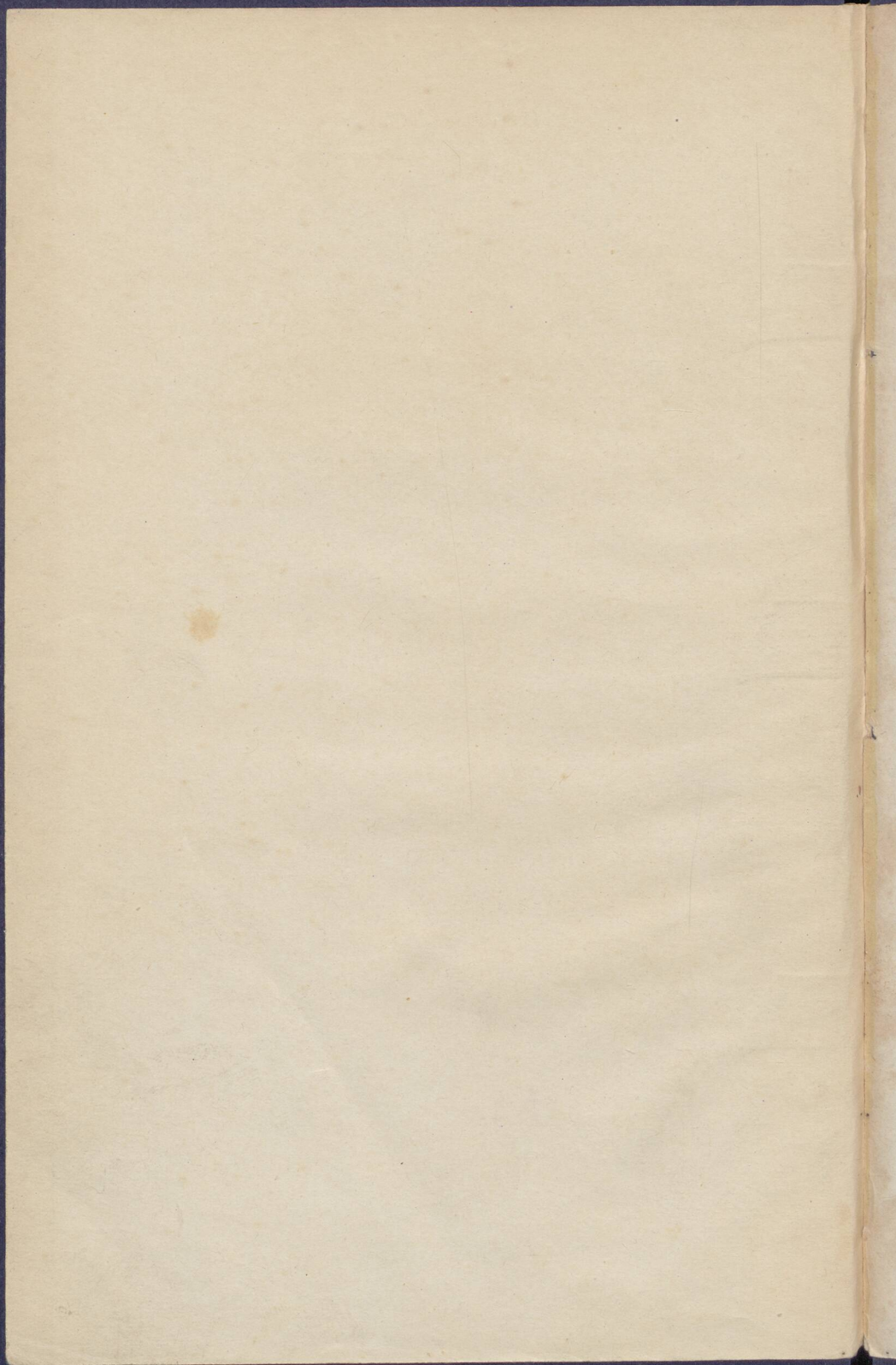
III B 328



NA

223093 U

IB 35



JĘDRZEJ MORACZEWSKI.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE.



I B
35. n

POZNAŃ.

NAKLADEM I CZCIONKAMI LUDWIKA MERZBACHA.

1855.

ak 328

BIBLIOTEKA MORSKIEGO

223093 II

WSPÓLNOTA MORSKIEGO



1951. D. 1.

WSPÓLNOTA MORSKIEGO

1822

Zmarły wracając z pogrzebów, gdzie na cześć nieboszczyków odzywały się szumno-brzmiące pochwały, lub czytając nekrologi w których nicosć nieboszczykowego żywota barwiono hojnie w nieznane dotąd cnoty domowe i obywatelskie, prosił często krewnych i przyjaciół, aby mu po własnej śmierci kazań pogrzebowych i nekrologów szczydzili. Wolę tę szanowalibyśmy święcie, gdyby nam inne, ważniejsze względy milczeć nie zakazywały, a przedewszystkiém, gdybyśmy nie mieli przekonania, że ś. p. Jędrzej Moraczewski wyrażając podobną wolę, mieścił się zbyt skromnie w szeregi mierności, którym dla uzacnienia na niczém spędzonego życia, w chwili śmierci przynajmniej kłamanych pochwał trzeba. Kto jak zmarły znaczył wszystkie niemal dni swe trudem i pracą, a do coraz uboższej skarbnicy zasług narodowych nieskąpo grosza dorzucił, nie ma się powodu obawiać, aby po śmierci pamięć

jego kaznodziejskimi panegirykami i nekrologami dzisiejszego sensu i zakroju krzywdzono, a zarazem zyskał sobie ten piękny przywilej, aby osobę jego w uroczystej chwili rozstania się z nami, pożegnać tylko prawdą.

Bierzemy więc pióro do ręki nie dla tego, aby wyrwać z życia Moraczewskiego kilka czy kilkanaście czynów, które nam się zdają pochwały godnymi, powiązać je w panegiryczną całość i polecić zmarłego w bujnych frazesach jako wzór do naśladowania teraźniejszości i potomności, ale raczej dla tego, zwłaszcza gdy się dotąd nikt nieodzywa a dłuższe milczenie łączoby na obojętność i niewdzięczność dla zasłużonego zmarłego wyglądać mogło, — aby przypomnieć publiczności naszej w całej prawdzie, jak ją czujemy i pojmujemy, koleje człowieka, który jako pisarz i obywatel powinien trwać w dobrej pamięci tak całego kraju jak naszego szczególnie zakątka.

Ś. p. Jędrzej Moraczewski urodził się dnia 4. Lutego 1802. we wsi Dusinie pod Gostyniem. Pierwsze nauki szkolne pobierał w Poznaniu, zkąd w r. 1816. do szkoły wojewódzkiej w Kaliszu przeszedł i tamże zawód szkolny w r. 1822. ukończył. Tegoż roku udał się na dalsze nauki do Niemiec, mianowicie na uniwersytet

Lipski a następnie Heidelbergski, gdzie się głównie nauce historyi, prawa i filozofii poświęcał. W roku 1825. wrócił znów w strony rodzinne, osiadł we wsi Zielądkowie pod Obornikami i rozpoczął zawód swój literacki. Pierwszym tego nowego zatrudnienia płodem, był przekład miarowym wierszem poezji Tybulla, wydany we Wrocławiu u Korna r. 1827. Zmarły zajęty później poważnemi pracami na polu dziejów, spoglądał z lekceważeniem i wzdryganiem ramion nieledwie na tę pierwszą większą pracę pióra swego, i chętnie nawet rozmowy o niej unikał. Niesłusznie i zbyt surowo według naszego uważania rzeczy, bo naprzód przekład Tybulla wcale do najgorszych swego rodzaju prac nie należał, i doznał nawet zaszczytu przedruku w zbiorze przekładów polskich poetów starożytnych Edwarda Raczyńskiego, — a dalej nikt nie zaprzeczy, iż niema pewnie dla młodego pisarza lepszej szkoły własnego stylu i języka, jak zgłębianie go i badanie przez przekłady z języków obcych, zwłaszcza urobionych, starożytnych.

Po dwuletnim blisko pobycie na wsi, wśród rodziny, udał się Jędrzej Moraczewski do Warszawy, gdzie pod dekanatem Hubego czy Maciejowskiego w uniwersytecie Aleksandryjskim

roku 1828 egzamen magistrowski złożył, a następnie w ministerjum spraw wewnętrznych przy referendarzu Chłędowskim pracować począł. Wkrótce jednakże porzucił karierę administracyi i przeszedł do sądownictwa, w którém nieprzerwanie aż do rewolucyi r. 1830. pracował. Równocześnie, nadmienmy jeszcze, należał zmarły do współpracowników wychodzącego wówczas w Warszawie Dziennika powszechnego, jak poprzednio już pisał pomniejsze artykuły do czasopism ówczesnych poznańskich, Mrówki poznańskiej (z r. 1821—22.) i Weterana poznańskiego (z r. 1825.).

Powstanie listopadowe zastało zmarłego w Warszawie. Wiadomo, pod jakimi wróżbami rodziła się rewolucya nasza. Poprzedzająca ją lipcowa, późniejsza belgijska, poruszenia w Niemczech i Włoszech, — wszystko to wyływające z odwiecznej walki liberalizmu przeciw uciskowi politycznemu, nadawało i nadaje mimo wszelkich cech odróżniających, wielce podobny charakter i rewolucyi polskiej. Opinia publiczna europejska zostająca pod wpływem wyobrażeń idących z Francyi, stanowiła wtedy niemalą potęgę, a powstająca Polska nie mogła z nią nie zawrzeć naturalnego przymierza. Między licznymi agentami rozesła-

nymi naówczas w celu działania dla sprawy polskiej za granicą był i Jędrzej Moraczewski, którego jako obeznanego z miejscowemi stosunkami i ludźmi, do Niemiec wysłano. Moraczewski puścił się naprzód do Lipska, głównego wówczas siedliska inteligencji i liberalizmu niemieckiego. Tutaj doznał nadspodziewanie dobrego przyjęcia między młodymi publicystami i literatami, którzy według możliwości i zakresu zawodu swego rzeczywiście dla sprawy polskiej wszystko to czynili, co się wśród publiczności niemieckiej dla niej zrobić dało. Między innymi wspominaemy tu tylko Dr. Ottona Spaziera, znanego autora historii powstania r. 1830., którego Moraczewski dla sprawy polskiej pozyskał. Odwołujemy się w tej mierze na własne dzieło Spaziera. pod tytułem Ost und West (Stuttgart 1835). Z Lipska udał się Moraczewski do Bawaryi i Palatynatu, gdzie posłannictwo jego przy usposobieniu ówczesném Niemiec żyzną i przygotowaną już dobrze znajdowało rolę.

Ktoby sobie zadał pracę przeglądania katalogów księgarskich niemieckich z r. 1831., zdziwiłby się niepomąłu nad ogromném mnóstwem dzieł, dziełek, broszur, pism ulotnych i peryodycznych, poświęconych sprawie polskiej, któ-



remi mianowicie drukarnie Lipska, Norymbergi, Hamburga, Frankenthalu i Neustadtu całe Niemcy zasypywały. Niema wątpliwości, że sprawa polska szczytna i piękna sama przez się, a tak bardzo uderzająca w szlachetną stronę wrzących naówczas politycznych namiętności, zyskiwała już sobie naprzód współczucia i pióra niemieckie; ale z drugiej strony także zapomnieć nie należy, że Moraczewski dopiero w znacznej części zdołał to ogólne, sympatyczne dla nas usposobienie jakby zdyscyplinować i w ład wprowadzić, zaopatrzyć w potrzebne materiały, zobowiązać do ciągłej, regularnej pracy i działań. Przymierze owo z opinią publiczną i prasą, którego niedostatek w równie ważnej, późniejszej chwili, tak bardzo nam się dawał we znaki, było tedy zapewnione Polsce najzupełniej w r. 1831, a wszechstronna i sumienna historia wypadków owych wspominając o tym moralnym sojuszu powstania naszego z Europą i Niemcami, nie będzie mogła przemilczeć zasługi Moraczewskiego.

Dopiąwszy zleconego sobie dzieła ze szczęśliwym jak widzimy skutkiem, wrócił Moraczewski po bitwie grochowskiej do Warszawy, z kąd go znów po nader krótkim pobycie ówczesny rząd narodowy w celu zakupu broni do

Niemiec wysłał. W drugiej tej podróży zwiedził Moraczewski znów Lipsk i Norymbergę, dotarł następnie aż do Sztrasburga i porobiwszy w różnych fabrykach potrzebne zakupy i obstarunki, wrócił w końcu Kwietnia do Warszawy i wstąpił jako prosty żołnierz do celnych strzelców sandomierskich pułkownika Grotuza. Oddział ten znajdował się przez cały prawie ciąg wojny w województwie lubelskim i sandomirskim, zostawał początkowo pod rozkazami generała Chrzanowskiego, następnie Szeptyckiego, a nakoniec Samuela Różyckiego. Zmarły miał udział we wszystkich, licznych nader spotkaniach swego korpusu z Moskalami, mianowicie pod Lubartowem, Kockiem, Firlejem, Lipskiem i Hżą. W czasie wzięcia Warszawy znajdował się generał Samuel Różycki ze szczupłym swym, ledwie sześciotysięcznym korpusem na północnym stoku gór świętokrzyskich w Krakowskim. Z bliska napierał go trzydziestotysięczny korpus moskiewski Rüdiger. Stał właśnie Różycki pod Kunowem, gdy mu dnia 11. Września parlamentarz Rüdiger przywiózł pierwszą wiadomość o wzięciu stolicy wraz z wezwaniem do złożenia broni. Generał Różycki rozpieczętował odebraną depeszę przed frontem strzelców sandomierskich,

przeżył ją głośno i zapytał co czynić? „Bój na śmierć z Moskwą generale!“ brzmiała jednogłośnie odpowiedź, a Różycki nieprzewidujący w swjej patryotycznej sumiennosci, że Rybiński z główną armią, a szef sztabu Ramorino z 20 tysięcznym korpusem wybierają się bez boju, jeden do Pruss, drugi do Galicyi, postanowił opierać się nadal.

Z dezercją korpusu Ramoriny znikła przecież wszelka możność skutecznego oporu. Różycki napierany coraz bardziej przez całą siłę Rüdigera, zwrócił się ku granicy wolnego miasta Krakowa. W odwrocie tym szarpała go co chwila pogoń moskiewska; korpus tracił coraz więcej ludzi, malał i nikł widocznie; co nie legło w boju lub nie wpadło w ręce moskiewskie, rozbiegało się do pobliskich domowych zagród. 24. Września zachwycili Moskale szczątki korpusu pod Pińczowem. Strzelcy Sandomierscy dognani przez kozaków i dragonów, odstrzeliwali się z razu mężnie i część ich uszła nawet szczęśliwie do lasów. Jedna wszakże kompania, w której Moraczewski jako najstarszy porucznik zastępujący ранnego kapitana Guyot, obowiązki dowódcy pełnił, dognana i otoczona ze wszystkich stron od pogoni, dostała się do niewoli. Mora-

czewski ranny ciężko w głowę uderzeniem szabli dragonińskiej, padł bez zmysłów na ziemię i podzielił los całej swój komendy. Z pola bitwy zawieziono go do Pińczowa, następnie do lazaretu w Lublinie, gdzie mu oznajmiono, że po wyzdrowieniu, w skutek rozporządzeń wyższej władzy wojskowej, do pewnej twierdzy nad morzem Kaspijskiem wraz z innymi jeńcami odstawionym będzie. Szczęśliwy przypadek zrzucił przecież, iż do wykonania tego wyroku nie przyszło. Jeńcy w lazarecie nie byli zbyt ściśle dozorowani. Korzystając z tej okoliczności, umknął tedy Moraczewski naprzód z lazaretu, potem z miasta samego i przemknął się szczęśliwie do Warszawy. Tu ztąd była przeprawa daleko trudniejsza, bo naprzód znało go w samym mieście wiele bardzo osób, a prócz tego podlegał każdy podróżujący po kraju surowym przepisom paszportowym. Lecz i tutaj wyprowadził go szczęśliwy traf z przykrego położenia. Pułkownik pewien moskiewski, rodem Polak, który trudniąc się za czasów W. Księcia niezbyt szczytném a wtedy dość zwykłym rzemiosłem, uciekł od zasłużonego stryczka do obozu moskiewskiego, a teraz razem z Moskalami do Warszawy powrócił, dowiedział się o pobycie Moraczewskiego w sto-

licy i niewiadomo, czy ruszony sumieniem, czy też zachowując pewne względy dla dawnego znajomego jeszcze z Ks. Poznańskiego, wystarał mu się o paszport na cudze nazwisko do Pruss. Moraczewski zaopatrzony w potrzebną legitymację, wyjechał z Warszawy, przebył nienapastowany cały kraj i stanął w początku Listopada r. 1831. szczęśliwie w granicach Ks. Poznańskiego. Przybywszy tutaj osiadł w Zielądkowie pod Obornikami, wsi należącej do rodziny swojej.

Przypatrzmy się teraz na chwilę położeniu Polski po roku 1831., bo inaczej nie pojmiemy w należytem świetle rozpoczynającego się teraz w całej pełni działania zmarłego. Dziwnem to zjawiskiem na polu dziejów naszych narodowych ten rok 1831. Wielką swą sprawę na polu bitwy przegrała Polska niewątpliwie. Częścią błędy, częścią grzechy naczelników, częścią nieprzywiedziony jeszcze do zupełnej samowiedzy duch narodowy, częścią wreszcie przemoc moskiewska i bezwładność Europy, złożyły się razem na klęskę Polski. Następstwa jęj wiadome aż nadto. Wojsko polskie i władze polskie po forticach pruskich, austryackich lub w emigracyi; kraj wyniszczony, więzienia przepelnione, wszelki objaw ducha narodowego surowo zaka-

zany i strzeżony. Podobne klęski sprowadzają zwykle w następstwie odrętviałość, uspienie, upadek ducha, — cały szereg wszystkiego złego, które zaledwie późniejsze generacye i to przy zbiegu korzystnych tylko okoliczności naprawić zdołają. Klęskę z r. 1831. za to otacza szczególny jakiś urok i wszelkie pozory tryumfu.

Wyobrażenia, w imię których Polska roku 1831. powstała, lub przynajmniej, które powsta- nie jęj sobie przyswoić usiłowaly, nie przebrzmiały jeszcze w Europie. Francya czekała jeszcze na barykady Lyońskie, pogrzeb Lamarque'a i ruchy Kwietniowe; Niemcy nie wyprawiły sobie jeszcze uroczystości Hambachskiej i nie sparzyły się awanturą frankfurtską; Belgia, rewolucyjne państwo, zaczęło dawać gwarancye życia pod opieką bagnatów francuzkich; Anglia gotowała swą reformę elektoralną, cała Europa wrzała jeszcze jednem słowem namiętnością rewolucyjną, gdy najpierwsze i najwaleczniejsze ofiary gwałtu i abso- lutyizmu u progów jęj stanęły i schronienia i przy- tułku po klęsce zażądały. Europa, winna swą obojętnością upadku Polski, z jednej strony upo- korzona i zawstydzona przeświadczeniem swęj winy, z drugiej poruszona do głębi widokiem tylu poświęceń, tylu bohaterstw, tylu klęsk na-

reszcie, — przyjęła emigracyę polską świetnie, z zapalem, z zapewnieniami przyszłości i życia. Całej Europie wyrwał się wówczas jednogłośny okrzyk podziwu dla bohaterstwa Polski; cała Europa wołała, iż Polski życie koniecznem i że współczuciem swém życie to uznaje i świadectwo mu daje. Polska pobita na polu bitwy, wygrała w obec sumienia i uczucia sprawiedliwości całej Europy i stanęła w jój oczach wysoko, jak nigdy przedtém od chwili upadku swego. Głos ten Europy odbijał się o granice zgnębionego kraju i niósł pociechę w kopalnie Nerczyńska, w góry Kaukazu, w kazematy Kufszteinu, Spielbergu, Magdeburga i Grudziądza, — a czyż z resztą i Polska sama nie miała czém łez otrzeć po klęsce? —

Wszystkie jój części nieznanące się od czasu podziałów, porozdzielane słupami granicznymi i odległością, znalazły się na wspólném polu bitwy, przegrały ją wprawdzie, ale powiedziały sobie wspólnością tąż swego działania, że imię i tradycye Polski żyją w każdym jój kącie i że razem z niemi żyje wszędzie równa chęć swobody i niepodległości. Dla społeczeństwa, które jak polskie, pracuje zbiorowo dla pewnej idei, rękojmia, że się nie myli i budowy swój na

piasku nie wznosi, nie może nie być pociechą. A czyż ta rękojmia mogła być daną w świetniejszy sposób jak w roku 1831., kiedy czy Żmudzin, czy Ukrainiec, czy Litwin, czy Poznańczyk, czy Czerwony Rusin, po 60 latach niewoli i mimo niej, spostrzegli się niespodzianie i bez uprzedniej zmowy uczestnikami jednego i tego samego dzieła?

Wszędzie téż mimo ogromnej owiej przegranej na polu bitwy, ozwał się w całej pełni duch narodowy i wszędzie zabrano się do dźwigania powalonej budowy ojczyźnej. Poznańskie, położone pod pewnym względem w korzystniejszych aniżeli inne części Polski warunkach, miało nieostatnią w tém dziele regeneracyjném odegrać rolę. Działanie polityczne Polski z tych czasów, pełne głębokiej tragiki, namiętności, poświęceń, fanatyzmu, nie może tutaj z naturalnych bardzo powodów znaleźć miejsca, ale czyż i tak nie dostarczy nam historia polska lat owych aż nadto materiału do stwierdzenia téj wielkiej prawdy, iż Polska po klęsce z r. 1831. nie zwątpiła o sobie i owszém jakby nowych z niej sił zaczerpnęła do życia? Publiczność tak całej Polski jak Poznańskiego, które tutaj głównie naszym celem, wstrząśniona wielkimi wypad-

kami r. 1831. a następnie zostająca pod nieustannym wpływem pism i działań emigracyjnych, weszła w siebie i obejrzała się po sobie. Potrzeba oświaty narodowej, miejscowej a śpiącej w Poznańskim przed r. 1830., ozywała się coraz mocniej po r. 1830.; pisma emigracyjne biegały z ręki do ręki, obudzały obce dotąd całkiem społeczeństwu krajowemu kwestye; powstawały stronnictwa polityczne, wrzały rozmowy, budziło się nowe życie, — jednym słowem stało się jakies fiat lux w głowach Poznańczyków. W tej to epoce Moraczewski pracujący od chwili powrotu w rodzinne strony na polu dziejów narodowych, zawieżywał po powiatach stowarzyszenia i czytelnie, które fraszkami dotąd zajętą publiczność poznańską na poważniejszą drogę prac i myśli sprowadzić usiłowały; popierał nader czynnie zawieżywanie się towarzystw agronomicznych po Księztwie, których głównym celem prócz pobocznej agronomii było wzajemne poznawanie się, oświecanie i kształcenie przez założone czytelnie, — a prócz tego zabawy i zjazdy. Obudzenie to życia w Poznańskim w kierunku tak bardzo różnorodnym i wszechstronnym, a to wszystko ujęte w pewien system i przedsięwzięte w imię pięknej i poczciwej myśli, czyni niemały

zaszczyt zmarłemu naszemu i nie będzie zajmowało ostatniego miejsca w rządzie zasług jego. Równocześnie z powstaniem Przyjaciela ludu i Tygodnika rolniczo-przemysłowego w roku 1834., zapisał się Moraczewski w liczbę współpracowników obu pism, choć tu mniej prac jego napotykamy jak w późniejszych czasopismach poznańskich, o których we właściwem wspomnimy miejscu. W téj także epoce napotykamy pierwsze początki wykonania szczęśliwej nader a zarzuconej potem myśli Moraczewskiego, co się tyczy zbierania i zachowywania starożytności krajowych. Niema potrzeby dowodzić, że Poznańskie, jak wszystkie części Polski, wcale nieubogie w pomniki zapadłej naszej przeszłości. Począwszy od urn i płacznic pogańskich, starych obrazów po kościołach, rdzą pokrytych hełmów i naramienników, skończywszy na białych kruchach sztuki naszej drukarskiej i rękopiśmiennych materyałach do dziejów naszych, — obfituje we wszystko to Poznańskie wcale; nie mniej, jak Królestwo, Litwa lub Galicya. Brak wszelkiego ładu, systemu i organizacyi w zbieraniu i chowaniu wszystkich tych pamiątek, robił z nich wszakże tylko martwy kapitał i skazywał je bądź to na gnicie pod strychem szlacheckiego

domu lub na wędrowkę za granicę, do jakiego niemieckiego muzeum lub zbioru starożytności. Moraczewski tedy powziął myśl zawiązać w każdym powiecie polskie towarzystwo starożytności, któreby naprzód i przedewszystkiém dostarczało do swego archiwum dokładnych opisów wszelkich starożytności znajdujących się w powiecie, a następnie składało, o ile możności, wszelkie ruchome dawne pamiątki i zabytki w jednym wspólnym, umyślnie przeznaczonym na to lokalu. Towarzystwo starożytności szamotulskie, zawiązane pod okiem Moraczewskiego przyszło wkrótce do wcale niemalój wagi rezultatów; inne powiaty szły także już za tym przykładem, lecz jak zwykle tak i ten raz rozbiła się piękna myśl o ów szkopuł wszelkich przedsięwzięć polskich, brak wytrwałości. Towarzystwa agronomiczne rozwiązane w r. 1846. pociągnęły swoim upadkiem i towarzystwa starożytności do upadku; zbiory starożytności przeszły w różne prywatne ręce; a gdy po r. 1848 można się było powtórnie wziąć do dzieła, nie znalazło się nikogo prawie coby je na prawdę był chciał podjąć. Tymczasem powstał też w r. 1838 w Poznaniu Tygodnik literacki, pierwsze pismo które zaczęło spoglądać z pewnego poważniejszego stanowiska na miejscowe

stósunki poznańskie, a zarazem nabierać znaczenia i popularności przez imiona współpracowników, jakimi byli: Michał Czajkowski, Kraśzewski, Libelt, Edmund Wasilewski, Lucyan Siemiński i wielu innych. Moraczewski jakkolwiek teraz zajęty już mocno wielką pracą około dziejów narodowych, nie odmawiał nowemu czasopismu pomocy swego pióra, a artykuły historyczne, zapełniające dość licznie w pierwszych latach Tygodnika, były po większej części jego dziełem. Wkrótce potem ujrzelśmy nowe, ważniejsze rezultaty studiów historycznych Moraczewskiego. W letniem półroczu r. 1841 rozpoczął otóż Karól Libelt w Poznaniu prelekcyę swe o literaturze niemieckiej, które nadzwyczajnego powodzenia między publicznością poznańską doznały. W półroczu zimowém z roku 184¹/₂ stworzył piękny ten i szczęśliwym skutkiem uwieńczony przykład rodzaj zaimprovizowanego uniwersytetu w Poznaniu. Karól Libelt rozpoczął prelekcyę o Estetyce; Dr. Matecki o Chemii, adwokat Jakób Krauthofer o Filozofii prawa; Jędrzej Moraczewski nareszcie, wziął na siebie historię ludów słowiańskich i polską aż do XV. wieku. Kto ma jeszcze w żywěj pamięci te dobre czasy poznańskie,

przypomni sobie bez wątpienia także, jak licznie co piątek zajmowała publiczność salę w pałacu Działyńskich, gdy o godzinie 6 wstępował na katedrę znajomy jój dobrze Jędrzej, i rozpoczął swym cienkim, ale wyraźnym głosem wykład dziejów narodowych. Prelekcye rozpoczęte w Październiku roku 1841 skończyły się z Kwietniem r. 1842 i obejmowały, jak zapowiedziano, dzieje polskie i słowiańskie aż do XV. wieku. Dla dokładności nadmienić należy, że w zimie roku 1843 rozpoczął Moraczewski znów swe prelekcye, ale na czas krótki tylko. Treścią ich zaś była nie tyle historia organiczna, polska, jak raczej starożytności miejscowe, poznańskie. W r. 1842 po sprzedaży rodzinnej wioski przeniósł się Moraczewski na stałe mieszkanie do Poznania i wziął się na dobre do pracy około dziejów polskich, a już w Październiku tegoż samego roku ujrzełszy ich pierwszy tom wychodzący pod tytułem Dziejów Rzeczypospolitej Polskiej aż do XV. wieku.

Jakkolwiek Dzieje Rzeczypospolitej wychodziły osobnemi tomami od téjże chwili niemal aż do samej śmierci Moraczewskiego, i jakkolwiek obejmując je już tutaj w całości, naruszymy zachowany przez nas dotąd porządek chronolo-

giczny, uważamy przecież za rzecz stosowną uczynić z niego poświęcenie na rzecz jaśniejszego i dokładniejszego przedstawienia jednej z najwybitniejszych stron życia i działania Moraczewskiego. Dzieje Rzeczypospolitej polskiej, składające się z 9 obszernych tomów, a sięgające aż do abdykacji Jana Kazimierza, wychodziły w Poznaniu począwszy od r. 1842 aż do r. 1855. Pracowity autor co dwa lata, co półtora roku często, puszczał w świat nowy tom dziejów, i gdyby Opatrzność była mu dozwoliła pociągnąć jakich dziesięć lat jeszcze, — byłby bezwątpienia doprowadził do końca swe wielkie przedsięwzięcie, choć i tak zrobił dla organicznej całości dziejów narodowych wiele, bardzo wiele, więcej aniżeli wszyscy dotychczasowi historycy polscy razem.

Niechaj nam teraz będzie wolno ze wszelką swobodą i bez względu na zasadę de mortuis nihil nisi bene, pomówić o wartości Dziejów Rzeczypospolitej a przede wszystkim o przyjęciu, jakiego wśród publiczności doznały. Powiedzmy z góry: dzieło Moraczewskiego, którego zalety wykażemy poniżej, nie doznało powodzenia i popularności między nieuczoną fachowo, ale czytającą jednak publicznością. Nieszczęsna forma, którą autor raz obrał, a z którą się pożegnać

nie chciał, była tego główną przyczyną. Tak n. p. nuży czytelnika *Dziejów* brak wszelkiego podziału na epoki, okresy, panowania; pamięć nie znajdujaca pod tym względem żadnego ułatwienia i pomocy, błąka się kłopotliwie pomiędzy rzymskimi liczbami ksiąg i rozdziałów, którym dla lepszego wyróżnienia i uwydatnienia rzeczy żaden tytuł, żadne objaśnienie naczelne nie towarzyszy. Drugą wadą *Dziejów* był raz zaniedbany, drugi raz znów manierowany sposób pisania. Pisząc dla dzisiejszej publiczności, należało pisać poprawnym, ale wszakże jej własnym, dziś utartym i używanym językiem; Moraczewski tymczasem tworzył sobie często swój własny język z okrucich Zygmuntofskiego, z innych słowiańskich, a wreszcie według własnego widzenia a nierzadko i przywidzenia. — Trzecią nareszcie wadą *Dziejów* był brak wszelkich, w dziele historycznym koniecznych cytatów. Wada ta zresztą nie była przypadkową, ale wpływała z fałszywego według nas systemu autora, który zwykł mawiać, iż uczone fachowe cytatów nie potrzebuje bo winien znać źródła, a czytająca publiczność mimo cytatów i tak do źródeł wglądać i piszącego kontrolować nie będzie. Wszystko to może być prawdą, ale bądź

jak chcesz jednak, złożyły się powyższe trzy czynniki na niepopularność dzieła. Czytająca a nieuczona publiczność, nie mająca dość cierpliwości, nauki i wyrozumienia, aby się przebić przez niepozorną powłokę do cennej nader treści, okrzyczyła dzieło Moraczewskiego za niesmaczne i nieodpowiadające swym wymaganiom. Zresztą nie chciejmy zapominać, iż przysłowie: Nikt w swym kraju prorokiem, jakby wyłącznie dla Polski, a w Polsce dla Poznńskiego wymyślone. Dysputującej o historyi jak *de lana caprina* publiczności poznańskiej, nie mogło się w głowie pomieścić, że ten Moraczewski, którego codziennie między sobą widzi, z którym rozmawia codziennie o potocznych rzeczach, którego każdy zna z bruku poznańskiego, ma być rzeczywiście historykiem i dobrym historykiem. Moraczewski nie był w jej oczach otoczonym dosyć urokiem oryginalności i odległości, aby uchodzić za znakomitego dziejopisarza. — „Tak, co innego Lelewel, co innego Maciejowski!“ mówili tacy przedewszystkiē, którzy ani Lelewela, ani Maciejowskiego, ani Moraczewskiego nie czytali, a którym choćby ich byli czytali, nieznajomość rzeczy lub ciasność pojęcia ocenić ich należycie nie

była pozwoliła. Powiedzmy jeszcze, że przy małej zazdrości ludzi fachowych i niby fachowych w Poznańskim, a przy milczeniu kompetentnych sędziów na Litwie i w Królestwie, gdzie dzieło Moraczewskiego długo zakazanem było, rehabilitacya jego i należyte ocenienie w obec krzyczącej z innych pobudek gawiedzi stawało się niepodobnem prawie, a pojmiemy dla czego zasługa Moraczewskiego należycie ocenioną zrazu nie była i czemu dopiero w późniejszym czasie sprawiedliwości i uznania doznać mogła.

Ależ zejdźmy teraz w treść i istotę Dziejów. Jeżeliśmy się nie wahali wykazać bezwzględnie usterków we formie i zewnętrzności Dziejów, to wszedłszy, że tak powiemy w ich wnętrze, trudno się wstrzymać od oddania im najzasłużeńszej czci i pochwały.

Wiadomo, iżeśmy do Naruszewicza, wyjąwszy kompendiów zagranicznych, — narodowych, w całość organiczną ujętych dziejów nie mieli. Naruszewicz wziął się do dzieła i zakończył je na Władysławie Jagiello. Wkrótce potem nastąpił podział kraju, klęski, emigracye, przesładowania, a społeczeństwo ówczesne polskie, pytając w swych katuszach i cierpieniach o przyczynę i źródło nieszczęść swoich i Polski, odbierało

wiecznie odpowiedź: *Liberum veto*, złota wolność, elekcyjny tron, sejmy! Jednym słowem, cała najistotniejsza treść historyi i życia przeszłego Polski poszła w ohydę u społeczeństwa polskiego popodziałowego; dalej dopomogły temu kierunkowi potępiającemu przeszłość Polski, dobrze przyjmujące się w niej samą wyobrażenia monarchiczno - filozoficzne XVIII. wieku, a stara nasza szkoła historyczna rodząca się w czasie takiego kierunku umysłowego i takiego uważania rzeczy, musiała także potępić przeszłość polską, wpoić w naród przekonanie, że wszystko co robił dotąd, robił źle i głupio, bo upadł, a w rezultacie zredukować, pod wpływem krzywych wyobrażeń, historię naszą na wieczny bunt swawolnej szlachty przeciw bezsilnemu królowi. Podobne uważanie rzeczy trwało przez czas długi i trwa w znacznej części aż dotąd, ale powoli wyrabiała się sprawiedliwa przeciw niemu reakcja, której głównym reprezentantem jest Moraczewski.

Moraczewski zamiast się zaciągnąć niewolniczo pod sztandar starej szkoły historycznej i panującej opinii, zaczął pierwszy z historyków polskich, rehabilitować przeszłość i obejmując dzieje polskie w organiczną całość, dostrzegać

w nich, wykazywać i wynosić ciągnący się przez nie pierwiastek republikański, nie przyuczony i nie wzięty z kądinąd, ale leżący w obyczajach, w charakterze i ustawach narodowych. Co z początku, za czasów pogańskich i pierwszych Piastowych było własnością ogółu i wszystkich mieszkańców kraju, zmieniało się prawda później i przekształcało z biegiem czasu i z powstaniem nowych, przeważnych klas, szlachty i duchowieństwa. Na niemieckim prawie osadzone miasta, zacierały także początkową równość słowiańską i przyczyniały się również niemało do jej zatarcia i zapomnienia, lecz mimo to wszystko duch republikański narodu przemógł zwycięzko te naleciałości zachodniej oświaty; niedopuscił im się w znaczeniu zachodniem rozwinąć, niedozwolił rozpaść się Polsce na konglomerat feodalnych włości, objawił się silnie w ograniczeniu władzy królewskiej, w gminowładztwie szlacheckim, w równości szlacheckiej, — i byłby przy dłuższem trwaniu niepodległości kraju i przy gościnnem otwieraniu szeregów szlachectwa i dla innych klas mieszkańców, odniósł zupełne zwycięstwo i wrócił nareszcie powoli tam, z kąd go idące z zachodu wyobrażenia na bezdroża wepchnęły, to jest do ostatecznego zrównania po-

litycznego wszystkich mieszkańców kraju. Moraczewski zasiadłszy z tém pojęciem do skreślenia dziejów narodowych, nie mógł nie napotkać silnego oporu. Maciejowski zarzucał mu, „iż nie kłopoce się o źródła, krytycznie ich nie badał i na niskich stojąc szczeblach historycznej wiedzy, bujał daremnie po za sferą niepoznanych od siebie dziejów; *)“ Przegląd pozn. wykazując w obszernej swój recenzji, jeżeli się nie mylimy, z r. 1847, różne wady dzieła Moraczewskiego, zbliżał się w główném uważaniu rzeczy do Maciejowskiego, a prócz tego nie mógł mu przebaczyć, iż się nie zapatruje na przeszłość polską ze stanowiska katolickiego tak, jak je Przegląd pojmuje; jakiś znów inny recenzent chwalał w Gazecie Polskiej (z r. 1850) Historię szkół Łukaszewicza, miał skryte, ale zjadliwe pociski na Moraczewskiego, jako na historyka zostającego pod wpływem stronnicych namiętności; — dość odezwało się tyle różnych rad, głosów i krytyk, iż Moraczewski pozwoliwszy się zbic z toru i chcąc iść za niemi, byłby musiał odegrać rolę Lafontainowego młynarza.

*) Roczniki i Kroniki polskie i litewskie najdawniejsze. Warszawa r. 1850; Polska i Ruś tom IV; Orędownik Nr. 32, r. 1844; Bibl. Warsz. z r. 1848 tom II, str. 119.

Za temi kompetentnemi i półkompetentnemi głosami, krzyknęła dopiero jak zawsze gawiedź nie mająca nawet przecucia historyi i nauki historycznej i na pierwsze właśnie to, (o wadach formy, jako jedynych dzieła mówiliśmy wyżej) co powinno było robić pracy Moraczewskiego imię i rozgłos, przeszkadzało jój wziętości. Tymczasem nieupłynęło ani kilku lat, a wznastająca u nas nowa szkoła historyczna oddała sprawiedliwość dziełu Moraczewskiego. Mikołaj Malinowski ¹⁾, Seweryn Gołębiowski ²⁾, Julian Bartoszewicz ³⁾, Kraszewski ⁴⁾, Władysław Syrokomla, — wspominają o pracach historycznych Moraczewskiego w sposób nader zaszczytny, choć żyją w stosunkach, w których im całej a zaszczytniej tylko dla zmarłego prawdy wypowiedzieć nie wolno. Wszyscy co dopiero wspomnieni pisarze poszli za myślą Moraczewskiego w swych własnych pracach; — kierunek, którym on pierwszy się puścił, zwycięża powoli, zwyciężył już nawet w szkole nowszej historycznej i śmiało powiedzieć można, że ten, kto się

¹⁾ Kronika Wapowskiego, Wilno, rok 1848, tom III; ²⁾ Dzieje panowania Zygmunta Augusta; ³⁾ Bibl. warsz. na rok 1850 i 1851, nowa epoka literatury historycznej polskiej; ⁴⁾ Listy do Gaz. warsz. r. 1853.

nim nie puści, do celu i ładu w dziejach polskich nie trafi wcale. Dalej jeszcze nie małą zasługą dzieła rozmiary i zakrój jego. Nie mamy dotychczas dziejów polskich takiej obszerności. Lelewel, Bandtke, Waga, pisali kompendia; Naruszewicz skończył na XIV wieku; inni pisali monografie. Moraczewski pierwszy dopiero ujął w całość organiczną dzieje polskie, posunął je śmiało i pracowicie naprzód aż do abdykacyi Jana Kazimierza, a jeżeli ich i jemu dokończyć nie było dano, to w tém już wyższego przeznaczenia wola, której się nikt oprzeć nie potrafi.

Kończąc ten najważniejszy ustęp z życia i działania zmarłego, niechaj nam będzie wolno przytoczyć w dosłownym wyjątku list Lelewela z 15. Października 1853, w którym o dziele Moraczewskiego następnie mówi: „Gdyby mi przyszło, a raczej gdybym mógł nad dziejami ojczystemi zasiąść, dzieło Moraczewskiego leżałoby otwarte ciągle, bez niego bym się nie obszedł, bo wieleby zeń zaczerpnąć wypadało.... Nie samą przyjaźnią powodowany, ale powabem dzieła przejęty, pragnę, aby zdrowie i czerstwe siły Pana Jędrzeja ukrzepiały do ukończenia wspaniałego a tak już daleko pomknionego przedsięwzięcia. Mowa polska tego wymiaru dziejów

narodowych dotąd nie miała; pierwsze to w takim rozciągu ukazuje się dzieło, oparte na źródłach, wydobywające mnogo widoków zaniedbywanych, wytaczające nowe rzeczy widzenie; dzieło w części tu i owdzie ziomkom wzbronione, czyż nie jest zjawiskiem pożądaném? ma swe kaprysy, usterki, wady; niech każdy zań chwyta i takowe wedle zdania swego wypatrzy.“ — Świadectwo takie zrównoważy pewnie gniewy Maciejowskiego, krytyki Przeglądu, Gazety polskiej i ozywającego się za niemi chóru, a zarazem daje nam prawo powitać i pożegnać równocześnie w Moraczewskim: pierwszego i najznamienitszego reprezentanta nowój naszej historycznej szkoły.

Wróćmy się teraz do dalszego opowiadania życia Moraczewskiego począwszy od r. 1842, które nam epizod poświęcony Dziejom jego na chwilę przerwał. Moraczewski był naówczas człowiekiem otoczonym popularnością, pełnym zdrowia i siły; epoka owa w Poznańskim jakąś szczęśliwą epoką organiczną i żywotną; jakkolwiek więc pisanie Dziejów wiele zabierało czasu, nie było wszakże jedyném jego zajęciem. Własna księgarnia i drukarnia (N. Kamińskiego i Spółki) dostarczała mu tém więcej zręczności

do rozszerzenia zakresu działania swego. Dwa pisma: Dziennik domowy i Rok, pierwsze wychodzące pod redakcją N. Kamińskiego, drugie pod własną zmarłego redakcją, wypełniane licznie płodami jego pióra, zajmują bezwątpienia jedno z najszczytniejszych miejsc w literaturze naszej czasopiśmiennej. Wypadki r. 1846 przerwały życie Roku i został tylko Dziennik domowy, którego zmarły nie przestawał być ciągłym współpracownikiem. Mianowicie były wszystkie prawie artykuły wstępne dziełem jego pióra. W tym też czasie odbył Moraczewski podróż do Francji, a później nieco do Szwecji. Krótki opis ostatniej tej podróży, pełen życia i humoru, jakiego by się w większych pracach jego napróżno szukało, znajduje się w Dzienniku domowym na rok 1844. Najważniejszą wszakże z tego czasu, poważniejszą pracą jego jest niemiecka, w Lipsku wydana broszura pod tytułem: „Sendschreiben an Heinrich Wuttke.“ Broszura ta odpierająca zwycięzko nikczemne wycieczki Wuttkego, profesora historii przy uniwersytecie lipskim, przeciw Polsce i Polakom, odznacza się spokojem, godnością, zręcznością dialektyczną a przede wszystkim zasobem nauki, któremu mający pretensje do zna-

jomości historyi polskiej i słowiańskiej Wuttke, niekoniecznie sprostać umie. W politycznych wypadkach r. 1846 nie miał Moraczewski udziału i minęła go téż padająca wówczas epidemicznie na Księstwo kęska cytadelli poznańskiej, Sonnenburga i Moabitu. — Za to wywołał go do nowój czynności rok 1848.

Pamiętna zapewne każdemu jeszcze z mieszkańców Poznania, burzliwa owa, prawdziwie rewolucyjna scena po odebraniu pierwszych wiadomości o wypadkach 18go Marca w Berlinie. Tłumy ludu zalegające ulice Poznania wśród okrzyków: „Niech żyje Polska! niech żyje nasza niepodległość!“ zebrały się ostatecznie na Nowej Ulicy przed Bazarem, zajęły wielką jego salę i wykrzyknęły władzę naczelną pod nazwą Komitetu narodowego, między którego członkami i Moraczewskiego spostrzegamy. Nie będziemy tu, choćby dla tego, że nam nie wolno, spisywali szczegółowo dziejów drażliwych owych wypadków; co się tyczy Moraczewskiego tyle tylko powiemy, iż działanie jego podobnie jak i reszty komitetu postawionego od początku w najfałszywszém położeniu, nie mogło dla dobra kraju sprowadzić żadnych rezultatów, i koniecznie zredukować się prędkiej

czy później na nicość. O Moraczewskim tyle powiemy, iż należał do energiczniejszej w działaniu części komitetu i nie poparł swym głosem uchwały, rozpuszczającej wyraźnie dozwolonych i konwencyą gwarantowanych obozów. Byli prawda i są może jeszcze ludzie, którzy upatrując w działaniu ówczesném Moraczewskiego, nie rozumiemy dla czego, brak odwagi cywilnej, czy osobistej, krzyknęli nań z parafiańskim gniewem i abderycką logiką: Moraczewski innych na bój wypycha, a sam ani więzienia, ani boju skosztować nie chciał! Śmieszny zarzut! Póki były wiek i siły po temu, zakosztował Moraczewski jednego i drugiego, a że dla ozdoby i kształtu broni nie nosił, dowodzi pod Pińczowem zrąbana głowa i niewola moskiewska. Że zaś w wieku późniejszym, oddany całkiem innemu jak wojskowemu zawodowi, zszedł z pola bitwy do stołu rady i powinien był zejść do niego, jest rzeczą zbyt naturalną, aby się o nią z kimkolwiek rozprawiać warto.

Wiadome późniejsze usiłowania polskie w r. 1848 w celu ratowania i podniesienia zagrożonej kłeską sprawy narodowej. Zmarły wziął w nich wszystkich czynny nader udział. Naprzód był uczestnikiem zjazdu wrocławskiego (w Maju r.

1848); następnie udał się do Pragi Czeskiej na kongres słowiański, do którego przed dwoma laty pierwszą myśl był podał. *) Po rozpędzeniu kongresu słowiańskiego przez Windisch-Graetza, udał się zmarły do Francji, gdzie pobywawszy blisko dwa miesiące, we Wrześniu roku 1848 do Poznania wrócił. Odtąd wziął się znów czynnie i pracowicie do przerwanego burzą polityczną pisania dziejów. W roku 1849 wyszedł nowy tom, zawierający panowanie Walezego, Stefana Batorego i początki Zygmunta III; w r. 1851 Obraz obyczajów i zwyczajów Polski w złotym wieku wraz z dalszym ciągiem panowania Zygmunta III; w r. 1852 dzieje panowania Władysława IV. Równocześnie był zmarły współpracownikiem Dziennika polskiego wychodzącego przez rok 1849 i 1850 w Poznaniu i ogłosił kilka prac drobniejszych rozmiarów, mianowicie (niedokładną według nas i chyba jako fragmentarny materiał ważną) historię zjazdu pragskiego z r. 1848; Wypadki poznańskie, które swego czasu wiele narobiły hałasu i gniewów, a co najlepsze z tego wszystkiego: Opowiadanie gospodarza Jędrzeja czyli

*) Odwołujemy się w tej mierze na głos Braunera przy rozpoczęciu posiedzeń kongresu.

historję polską dla ludu wiejskiego. Wśród tych zatrudnień wstrzęsła silne dotąd zdrowie jego (w Marcu 1853) niebezpieczna choroba żołądkowa, z której zaledwie po dwóch miesiącach cierpienie powstał. Podróż do wód Kissingenkich, którą następnego lata odbył, wróciła mu przecież, jak się zdawało, dawne siły, tak że z powrotem do Poznania na nowo do zwykłych prac zasiadł. We Wrześniu r. 1853 ujrzelśmy też nowy tom Dziejów, zawierający dzieje Jana Kazimirza aż do pokoju Oliwskiego. W lecie r. 1854 wybrał się Moraczewski do Ostendy a z tamtąd do Londynu, gdzie tak od bawiących tamże rodaków jak ze strony kilku wychodźców moskiewskich *) serdecznego i szaczonego doznał przyjęcia.

Z powrotem do Poznania i z nadejściem jesieni odezwała się choroba w sposób nie gwałtowny i nie bolesny wprawdzie, ale mimo to ciągnęła gorączka, szybkie opadanie z ciała i niesłychana drażliwość w człowieku znanym dotąd z łagodności i słodyczy, — zapowiadały prędzsy czy późniejszy, ale niewątpliwy już koniec.

*) Alexander Herzen nadesłał mu krótko przed śmiercią wszystkie swe nowsze publikacje wraz z pełnym serdeczności listem.

Moraczewski nie przestawał mimo to ani na chwilę pracować. Wśród choroby już mającej być ostatnią, wykończył 9ty tom *Dziejów*, zawierający przeciąg czasu od pokoju Oliwskiego aż do abdykacyi Jana Kazimierza. W połowie Lutego uradzili lekarze wysłać go na wodną kuracyę do pewnego zakładu pod Gdańsk. 20. Lutego był przeznaczony na dzień wyjazdu. Wieczorem dnia poprzedzającego złożył Moraczewski i uporządkował rękopism ostatniego tomu *Dziejów*, zawołał zarządcę drukarni i rzekł do niego: „Masz tu skończony tom *Dziejów*; druk możesz każdej chwili rozpocząć; ja jutro wyjeżdżam!“ I rzeczywiście miał się jutro puścić w podróż, ale w dalszą niż do Gdańska i zakładu wodnego. Paraliż płucowy, który go raził niespodzianie o godzinie 6 z rana 20. Lutego, skończył się mimo wszelkich usiłowań lekarskich śmiercią o godzinie 8miej wieczorem. — Pogrzeb odbyty dnia 23. Lutego po południu i nabożeństwo odprawione za zmarłego dnia 24. Lutego w kościele s. Marcina, zgromadziło całą nieledwie miejscową i zamiejscową publiczność poznańską. Wszelkie niechęci, rozterki, względy stronnicze, milkną zwykle w sercu uczciwych ludzi w obec trumny, i umilknęły także w obec

trumny Moraczewskiego, którą odtąd tylko uczucie wysokiego szacunku i uznanie zasługi jego otaczać będzie.

Kończąc to nasze wspomnienie o zmarłym, nie przepominajmy jeszcze najpiękniejszej jego, nie zdolnością ani nauką, ale sercem i charakterem zdobytej strony życia, wytrwałej, nigdy sobie kłamstwa nie zadającej konsekwencji w działaniu i występowaniu politycznym i w pracach dla sprawy publicznej. W czasach, kiedy sprawa ta wystawiona na pokusy, prześladowania, zwątpienie, niewiarę, odstępstwa, pocieszający zaprawdę widok człowieka, który nie bałamucąc siebie i drugich śmiesznymi względami użyteczności, i wskazujący ustawicznie życiem i przykładem ziomkom tylko jedną zbawienia drogę, nie urobił nic przez słabość, złość lub głupstwo z godności osobistej i narodowej, i do grobowej deski nienaruszenie ją przechował. Uczucie to mieszkające w nim ciągle, odezwało się silnie mianowicie w ostatnich chwilach życia. Głównym przedmiotem zajęcia Moraczewskiego stała się wtedy sprawa wschodnia. Kto go znał i pamięta z tego tak niedawno minionego czasu, nie podobna, aby w nim nie był dostrzegał żywego, gorącego, namiętnego udziału dla wypadków tej

wojny, rokującj do dziś dnia jeszcze tak wielkie zmiany i tak wielkie nadzieje. Było to jakby wyczekiwanie upragnionego Messyasza, jakby wołanie do Opatrzności o przedłużenie chwil swych dla oglądania dni szczęścia i wesela, lecz nadaremno; wyższe wyroki poskąpiły mu tój pociechy, a do żalu po stracie Moraczewskiego jako człowieka, obywatela i pisarza, łączy się w sercu znajomych i przyjaciół jego drugi żal, iż mu Bóg zabierając go do siebie, nie pozwolił kończyć żywota słowy Symeona: „Teraz puszczasz sługę Twego Panie według słowa Twego w pokoju, gdyż oczy moje oglądały zbawienie Twoje!“



Nakład **Ludwika Merzbacha** w Poznaniu:

PAMIĘTNIKI

Jana Chryzostoma Paska,
z czasów panowania
Jana Kazimierza, Michała
Korybuta i Jana III.

Wydane z rękopismu
przez
Edwarda Raczyńskiego.
Edycya trzecia.
Cena 1 tal. 20 sgr. — 10 złp.

MARYA.

Powieść ukraińska

przez
Antoniego Malczewskiego.
brosz. cena 5 sgr. — 1 złp.;
w nader ozdobnej oprawie 15 sgr. — 3 złp.

GRAŻYNA.

Powieść litewska

przez
Adama Mickiewicza.
brosz. cena 5 sgr. — 1 złp.;
w nader ozdobnej oprawie 15 sgr. — 3 złp.

Kalendarz historyczny polski.

Z wspomnień narodowych
ułożył

Joachim Szczygiel.
Cena 10 sgr. — 2 złp.

WIECZORNE ROZRYWKI

przez

KOMINKU.

Z 3 stalorytami i 23 drzeworytami.
Cena. 20 sgr. — 4 złp.

Dowód

że

NAPOLEON

nigdy nie istniał.

Wielkie erratum.
Cena 2 sgr. — 12 gr. pols.

TYGODNIK LITERACKI

poświęcony

literaturze, sztuce i pięknym
i krytyce,

wychodzący pod redakcją

A. Woykowskiego.

Tom siódmy, rok 1844.

Cena sklepowa 3 tal. 10 sgr. — 20 złp.
Cena niższa 1 tal. — 6 złp.

TESTAMENT POLITYCZNY

Piotra Wielkiego.

Cena 3 sgr. — 18 gr.

WYPISY NIEMIECKIE

dla

szkół polskich.

Metodycznie ułożone i wypracowane
przez

J. Wolińskiego i Rektora K. Hensla,
Nauczycieli przy Król. Szkole Ludwika
i Król. Instytucie Guwernantek

w Poznaniu.

Cena 15 sgr. — 3 złp.

PODRÓŻ

na

WOZIE POCZTOWYM

czyli

nie sądz, czego nie znasz!

Z Niemieckiego podług

IIIgo wydania

przełożył

Ks. W. Lewandowski.

Cena 10 sgr. — 2 złp.

MAŁY KATECHIZM

Rzymsko-katolicki

dla

niższych klas elementarnych

przez

Ks. W. Lewandowskiego,

Proboszcza w Jarocinie.

Cena 1 sgr. 6 fen.

30 egzemplarzy 1 tal.

CANTIONALE

Locupletissimum nec non processionale ecclesiasticum continens ea omnia cantica, quibus ecclesia catholica per annum praecipue in provincia polonica uti solet;

ex veteribus hujusmodi operibus per poloniam usitatis fideliter desumpta

per

Mathiam Dembiński,

organoedum ad ecclesiam archicathedralem posnamiensem.

Cena 2 tal. 20 sgr. — 16 złp.

KALENDARZ GOSPODARSKI

czyli

KONOTATNIK

na wszystkie dni roku

1855.

Ułożył

ANTONI ROSE.

Rok drugi.

Oprawny w płótno jako konot. 25 sgr.

„ w skórę „ „ 1 tal.

„ w płótno z klapą 1 tal.

„ w skórę z klapą 1¼ tal.

KALENDARZ POZNAŃSKI

NA ROK PAŃSKI

1855.

Z drzeworytami.

ROK DRUGI.

Cena 12 sgr.

KALENDARZ DOMOWY NA ROK PAŃSKI

1855.

ROK DRUGI.

Cena 5 sgr., przekładany papier. 6 sgr

NA PAMIĄTKĘ

pobytu

BOGUMIŁA DAWISONA

w Poznaniu.

Cena 6 sgr.

LUBIN,

nowa roślina gospodarska.

Dwie rozprawy:

Hermana Gropp i W. Kettego.

Cena 7 sgr. 6 fen.

